

WOJNA WALUT

Globalne rynki finansowe skupione są na kwartalnych wynikach korporacji notowanych na Wall Street, ceny surowców rosną, choć nie sposób odgadnąć na ile pcha je w górę makroekonomicznie uzasadniony optymizm, a ile w tym spekulacji. Natomiast umysły monetarnego establishmentu Zachodniej Europy zaprzątnięte są głównie czymś innym. Kłopot mają bardzo poważny, ale nie nowy. Świadomość urealnienia się strukturalnych zagrożeń związanych ze wspólną europejską walutą w środowiskach polityczno – gospodarczych Zachodu, w przeciwieństwie do Polski, nie jest czymś obrazoburczym. Wiele kwestii, które teraz wypływa było podnoszonych jako argumenty przeciwko wprowadzeniu euro w latach 1997 – 1998. Na początku tego roku można było też przeczytać relacje z podróży zespołu ekonomistów szwajcarskiego banku UBS po krajach Azji. Stwierdzili, że 80 % ludzi, z którymi się spotykali, pytało o możliwość rozpadu strefy euro. W uzupełnieniu niejako dodając, że połowa najważniejszych inwestorów amerykańskich taki właśnie scenariusz uważa za przesądzony.

O tym, że jak problem ten staje się krytyczny dla najważniejszych w tym względzie Europejczyków, można się było przekonać wsłuchując się ostatnie wypowiedzi Jean – Clude`a Tricheta (ur.1942), sternika Europejskiego Banku Centralnego. O ile do niedawna jeszcze robił on dobrą minę do złej gry (walutowej), ogólnie wypowiadając się o silnym dolarze, leżącym w interesie USA, to w tych tygodniach przeszedł już do aktywnej polityki słownych interwencji. Najpierw stwierdził, że „nadmierne wahania eurodolara i nieskoordynowane ruchy mogą mieć niekorzystne konsekwencje dla gospodarek”. Potem, podczas wyjazdowej sesji Międzynarodowego Funduszu Walutowego w Stambule, wyraził rozczarowanie, że zrównoważenie światowej gospodarki „wcale nie implikuje zmiany bilateralnego stosunku dolara i euro”. Wreszcie na spotkaniu Europejskiego Banku Centralnego w Wenecji, powiedział, iż „władze po obu stronach Atlantyku będą w razie potrzeby współpracować”, sugerując, że możliwe są „bardziej zdecydowane działania”. Rzecz w tym, że są to stwierdzenia, które traktować należy poważnie, ale wyłącznie w kategoriach życzeniowych i to tylko jednej, czyli europejskiej strony. Analitycy z Unicredit niedawno oszacowali, że dwuprocentowa aprecjacja euro wobec koszyka głównych walut zetnie w ciągu dwóch lat z tempa wzrostu gospodarczego strefy euro - 0,2 %. Gdy weźmie się pod uwagę, że pomiędzy przełomem lutego i marca, a połową października br. wspólna waluta wspięła się z poziomu 1,25 do 1,49 EUR/USD, tj. o 19 %, to niepokój o ekonomiczne i społeczne konsekwencje jest oczywisty. Nigdy bowiem wcześniej euroland nie był tak zależny od zagranicznego popytu jak ma to miejsce obecnie. Wyklarowujący się obraz sytuacji pozwala stwierdzić, że odwrócenie niekorzystnych dla strefy euro tendencji walutowych mogłoby nastąpić jedynie w wyniku decyzji podjętych w wyniku politycznego consensusu. Takiego ruchu ze strony Ameryki nie można wprawdzie wykluczyć, ale jeżeli miałby on już nastąpić, to w zamian za coś dla USA naprawdę istotnego. Potencjalnym obszarem oczekiwać może być zdecydowanie większe zaangażowanie Europy Zachodniej w NATO. Profesor Zbigniew Brzeziński (ur. 1928) niedawno przypominał, że „Sojusz Północnoatlantycki wziął na siebie zobowiązania z własnej woli, a nie pod presją USA. Poszczególne kraje powinny zatem autentycznie dzielić się ciężarami militarnymi i ekonomicznymi, bez wyłączeń dotyczących działań wojskowych i bez uników w kwestii

bardzo potrzebnej pomocy finansowej dla Afganistanu i Pakistanu. Udział militarny i finansowy nie powinien w tak dużym stopniu spoczywać na USA”. Z drugiej strony i tak rozstrzygnięciem gradacji amerykańskich priorytetów. Waszyngtońska strategia przełamania recesji i redukcji deficytu, zasadniczo oparta jest na słabym i jeszcze słabszym dolarze, który pogrążając strefę euro, jednocześnie eliminuje globalną konkurencję dla eksportu towarów i usług ze Stanów Zjednoczonych. Nie ma na to praktycznie siły i EBC o tym wie. Najślawniejsza kolokacja o dolarze, będącym „walutą USA, lecz problemem reszty świata” ciągle nie traci na aktualności. Autor tych słów, wygłoszonych w 1971 r., John Connally (1917 – 1993), Sekretarz Skarbu w administracji prezydenta Richarda Nixona (1912 – 1994), zasługuje na uznanie nie mniejsze niż wielu laureatów ekonomicznego Nobla.

Przed osiemnastu laty, Michel Albert (ur. 1930), na kartach swej najślawniejszej zapewne książki „Kapitalizm kontra kapitalizm” (wyd. pol. 1994) pragnąc wytłumaczyć czytelnikom skąd bierze się moc amerykańskiej waluty posłużył się takim oto przykładem. „Wyobraźcie sobie przez chwilę, że każda osoba, z którą macie do czynienia, przyjmuje płatności wystawione przez was czekami. Dodajcie do tego, że wszyscy posiadacze tych czeków, w różnych częściach świata, nie realizują ich, lecz posługują się nimi jak pieniądzem przy regulowaniu własnych wydatków. Miałoby to w odniesieniu do waszych własnych spraw finansowych dwie ważne konsekwencje. Po pierwsze, gdyby wszyscy przyjmowali wasze чеки, nie musielibyście posługiwać się pieniądzem bankowym, wystarczyłaby książeczka czekowa. Po drugie, zapoznając się z wyciągiem konta, odkrylibyście ze zdumieniem saldo wyższe od kwoty nie wydanej przez was. Dlaczego? Z powodu przedstawionego powyżej: wasze чеки byłyby w obiegu, nie będąc nigdy zrealizowane, przechodząc bez przerwy z ręki do ręki. Jeśli chodzi o skutki praktyczne oznaczałoby to oddanie do waszej dyspozycji większej ilości środków do konsumpcji i do inwestycji. Im bardziej inni wykorzystywaliby wasze чеки jako pieniądz, tym obfitsze byłyby te dodatkowe środki. Ameryka króluje nad pieniądzem własnym i innych. Dolar jest jednocześnie odznaką i narzędziem tej władzy”.

W 2003 r. Witold Gadomski (ur. 1953) na łamach „Gazety Wyborczej” napisał: „dominacja Ameryki we współczesnym świecie wynika z przewagi militarnej, naukowo - technicznej i organizacyjnej, jednak instrumentem, który zapewnia dodatkową władzę nad światową gospodarką i globalnymi rynkami jest dolar”. Cytowany tekst („Cicha wojna”, z 24/25 maja 2003 r.) poświęcony jest o nieustającej konfrontacji dolara i euro, o której niewiele pisują gazety i mówią media, a ci, którzy mają odwagę te kwestie artykułować publicznie, nader często uważani są za dziwaków wyznających teorie spiskowe. Podczas, gdy M. Albert opisując systemową konfrontację amerykańsko – europejską nie pozostawia tutaj większych złudzeń

„To wojna podziemna, gwałtowna, zacięta, lecz wyciszona, a nawet pełna hipokryzji, jak pełne hipokryzji są wszystkie walki koterii w łonie jednego kościoła. Walka bratnich wrogów, uzbrojonych w dwa modele antagonistycznych rodzajów logiki w obrębie tego samego liberalizmu”.

Struktura obrotów globalnego rynku walutowego (w kwietniu, w wybranych latach okresu 1992 – 2007, w %)

Nazwa waluty	1992	1995	1998	2001	2004	2007
Dolar USA	41,0	41,6	43,6	45,2	44,4	43,2
Euro				18,6	18,1	18,5
Marka RFN	19,8	18,1	15,1			
Jen japoński	11,7	12,1	10,1	11,4	10,2	8,3
Funt szterling	6,8	4,7	5,5	6,6	8,4	7,5
Frank szwajcarski	4,2	3,7	3,6	3,1	3,1	3,4
Dolar australijski	1,3	1,4	1,6	2,1	2,8	3,4
Dolar kanadyjski	1,7	1,7	1,8	2,3	2,1	2,1
Korona szwedzka	0,8	0,3	0,2	1,3	1,2	1,4
(...)						
Złoty polski			0,1	0,3	0,2	0,4

źródło: Bank for International Settlements, *Triennial Central Bank Survey of Foreign Exchange and Derivatives Market Activity in April 2007*

Wojciech Szymon Kowalski
Główny Ekonomista
INWEST CONSULTING S.A.